Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena N-ru 50 Mkp.

ROK 53 KRAKÓW, DNIA 9 PAŹDZIERNIKA 1921. Nr. 41.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

Z „TARGÓW WSCHODNICH".



Lloyd George. Proszę panów zamawiać. Mam wszystko w najlepszym gatunku. Daję za gotówkę lub na kredyt, Wprawdzie to wrzystko nie moje, ale ja przywykłem cudzem handlować, jeżeli prawy właściciel niema siły bronić swojego. All right!

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



A no, bełem i jo psiokrew na onych „Targach wschodnich“ u we Lwowi. Lwowioki, choć to psiokrew marny naród (gdzie jeim psiokrew do Krakowioków!), galanto sie psiokrew spisali. Wystawili psiokrew całe miasto, a w mieście onem kuždy mógł psiokrew widzieć wszystko, czego jego dusza zapragnena. Pokazało sie, co nimo psiokrew nic takigo, czegoby Polok zrobić nie mógł. Ruśniakom markotno beło na to patrzeć, więc tyž psiokrew pokazali co umiejom, bo strzylali do pana Naczelnika...

Jo najwięcyj czasu poświęciułem przeglądowi moij specjalności, jako że trunkowość beła morowo reprezyntowana. Widziało mi sie, co w onym dziale nie bedzie lo mnie nic nowygo — alem sie psiokrew omylił, bo (jak to grypsajom szmaciarze) powiększułem znacznie zasób swoich wiadowości. Odniósem tyž przyimne uczucie co na tym psiokrew polu pracy narodowyj, Małopolska žadnyj jenszej prowincji przewyższyć sie nie do, bo chocia galante som flachy Hartwiga-Kantorowica z Poznańskigo, ale ani sie umyjom do treści we flachach Baczeskigo. Lotygo i fabrykę onygo Baczeskigo zwiedziułem i wyraziłem mu psiokrew moje najwyższe uznanie.

Bełem tyž i na onym zjeździe dziennikarskim, który sie piknie odbył, a pod względem trunkowości i žarcia przeszedł psiokrew najśmilsze oczekiwania. Najfajniej podobno wypadł punkt programu zjazdu w Truskawcu, bo beły tam na kolacyję pieczone ptoki i siampany — ale tam psiokrew nie bełem (bo dała mi we Lwowi randewu jedna fest brzana), czego psiokrew do kuńca życia odžałuwać nie bede mogący.

Wzionem tyž jako sempiternik [1] udzioł w zjeździe gospodnio-szynkarskim, kombinujący, co ježeli gdzie to tam psiokrew wilgoć bedzie odchodziła. Ale te sufragany okrutnie mało piuły, a kiedym jeich pytał: loczego? — to ci jedyn mi pedział, co szewc chodzi bez butów, jako że lo nigo som za drogie. A no, prowdę pedziawszy, mo recht, bo tero psiokrew blacha wilgoci jezd 100 marneczek kosztująca, tak, že średni psiokrew kirzac, który sie już dziesińciu blachami bez dziń obyńdzie, na samą wilgoć tysiąc marneczek na dziń wydać jezd muszący. Taki ci jezd psiokrew poczuntek rządów p. Ponikowskigo. Kuždy kapuje, co taki rząd niedaleko zajadzie i wyprzągnie. Pomstuwał naród na rządy Jędrka Moraczewskigo, a za nigo blacha kosztuwała jednom koronę. Szczęśliwe beły czasy. Do bani z Ponikowskim! Ratuj, Jędrek, naród pragninie mający.

D. O. M.

Tu leży ministerjum kultury,
Co wierciło w brzuchu dziury,
Popierało futuryzmy,
I wszelakie idjotyzmy;
Nie zrobiło nic dla sztuki,
Literatury, nauki,
A miało tylko gotówkę
Dla lizuniów na łapówkę.
Niech spoczywa ze swą chwałą
I oby nie zmartwychwstało.

Na tę intencję prosi się przechodnia
O „Zdrowaś Marja“ i „Ojcze nasz“ co dnia.

Z CHWILI.

Potrzeba ukarać Anglików za krzywdy nam wyrządzone — powiedziała sobie „Nowa Reforma“, i w n-rze 229 odebrała im Edynburg, stolicę Szkocji, przezwała go Szoproniem, umieściła w Węgrzech Zachodnich i oddała go z nimi Austrji.

„Djabeł“ ma jednak poważne wątpliwości, co do powodzenia tej akcji i gotów raczej przypuszczać, že geografowie „N. Reformy“ pomieszali Oedenburg z Edynburgiem.

[1]) Prawdopodobnie chciał p. Wicek napisać: sympatyk.

Dziennikarze krakowscy zastanawiali się mocno, jakim językiem porozumiewać się mają z dziennikarzami rumuńskimi. Tymczasem pokazało się, że połowa tych gości włada językiem polskim, gdyż miejscami przybycia ich na świat były Złoczów, Kołomyja, Brody, a ojcowie ich nosili mniej więcej nazwiska: Schnupftuch, Silberstein, Rubin, Tintenfass.

Z tego powodu wstąpiła otucha w dziennikarzy krakowskich na wieść, że zjeżdżają do nas dziennikarze angielscy, z pewnością bowiem znajdą się wśród nich mężowie, którzy ujrzeli światło dzienne w Tarnowie, na Kazimierzu, na Nalewkach i w Berdyczowie.

SPROSTOWANIE.

„Pat“ komunikuje: Nieprawdą jest, jakoby w Poznaniu odbył się wiec, na którym uchwalono jednomyślnie powiesić odrazu tych wszystkich urzędników małopolskich, którzy jeszcze dotychczas Poznańskiego nie opuścili. Wiadomość ta już przez to samo jest nieprawdziwą, że wieszanie takie nie mogłoby się odbywać masowo z powodu braku odpowiednich sił rutynowanych, lecz co najwyżej częściowo i według jakiego klucza np. abecadła, za czem przemawiają tak systematyczność, jak i porządek miejscowy.

ZA DUŻO.

10-letni Józio (do ojca): Mógłbyś, stary, już przestać kurzyć papierosy, bo ja od jutra palić je zaczynam, a nietylko, że tytoń dziś strasznie drogo kosztuje, ale dwóch kopciarzy na jeden dom to za wiele.

PRZY CHRZCIE.

Ksiądz: Jak ma być dziecku na imię?

Ojciec: Prosiłbym o trzy imiona: Cyrjaka, Gorgoniusza i Pantaleona...

Ksiądz: Skądże panu radcy przyszły do głowy takie rzadkie imiona?

Ojciec: Proszę księdza proboszcza, ja naumyślnie je w kalendarzu wyszukałem. Tacy patroni najlepsi, bo mają mało ludzi pod swoją opieką, to i lepiej malca dopilnują, aby nie wyszedł na paskarza lub Piastowca.

Z CZEGO P. BÓG ZROBIŁ LUDZI.

— Czy ty nie poczebujesz pamiętacz, Jojne, z czego Jehwe zrobiał ludzi?

— Nu, z prochu ziemi.

— A ja sobie miszlę, co nie wszystkich, bo Polaków to muszał zrobicz z żelaza.

— Dlaczego? Mojsze?

— Bo na to co uni poczebują teraz witrzymacz, toby sze gline już dawno rozsypniała.

ANTOLOGJA ŻARGONOWA.

(Dokończenie).[1]

7. Powieść Wajdeloty.

Skąd Litwini wracali? Z nocnej wracali wycieczki.
Wieźli łupy bogate w zamkach i cerkwiach zdobyte.
Tłumy brańców niemieckich z powiązanemi rękami;
Ze stryczkami na szyjach biegą przy koniach zwycięzców,
Poglądają ku Prusom i zalewają się łzami.

A Kantor's Gezing.

Fin wo kimmen Litwaken? Sie waren uf Nacht Promenade.
Sie bringen a Starzyzne in Citadel und Cerkwie gekajfet,
A Ścisk fin Prajsisz Agente mit Sznurkes ci bajde Hende
Mit Pętles ansztad Krawatkes drepczen baj Kenny Stójkowy.
Kiken ci Pruskie Tamożnie wanend und szrajend: aj waj mir!

8. Czarny szal.

I wy mnie pytacie z pijanym hałasem,
Co znaczy ten krwawy mój kindżał za pasem?
Co znaczy, żem czarnym opasał się szalem,
Na którym krwi krople zastygły koralem?
I wy mnie pytacie? Ha! dobrze, Serbowie,
Lecz wprzódy niech wino zaszumi w mej głowie.
Niech pieśni lirników do reszty mnie zgłuszą,
Bym treści słów moich nie pojął sam duszą.

A szwarc Tuch.

Kikste! Ir frugt mir szrajend mit grojsem Gewałte,
Was fir a Blutmesser joch am Bauche hałte?
Was fir a Girtele joch fin Szwarctuch trugie,
Wo die Genseblujt-fleke sztajn wie eine Strugie?
Is dus ein Śledztwo? Si git! o Pedeken!
Doch ci erst ich wollte waszen diese Fleken!
Gebt hir Pejsachówke! Sollt singen und szrajen
Dus ganze Bałamuctwo will ich nisz fersztajen!

9. Pani Twardowska.

Jedzą, piją, lulki palą —
Tańce, hulanka, swawola,
Ledwo karczmy nie rozwalą
Ha-ha! Hi-hi-Hejże, hola!

Twardowski siadł w końcu stoła
Podparł się w boki jak basza;
Hulaj dusza, hulaj! woła,
Śmieszy, tumani, przestrasza.

[1]) Patrz Nr. 35 i 39. Ponieważ antologja ta bardzo się podoba, przeto wciągamy do niej i dawniejsze przekłady dokonane jeszcze za czasów moskiewskich w Warszawie. Stąd to znajdują się w nich niektóre wyrazy nieznane w żargonie krakowskim.

Twardowskis Alte.

Bir und Chałe, Papirosen
Maczioz! Mazełtopf, Swywole
Łach tiri diri! bim, bom, bom
Alles tanct im Monopole.

A Twardowski bajm Szinkfase
Sict wi ein Rewirowe —
Bim-bom! singt ci vollem Glasse
Sajft a Pilsner und Lagrowe.

10. Pan i pies.

Pies szczekał na złodzieja — całą noc się trudził,
Obili go nazajutrz, że pana obudził.
Spał smacznie drugiej nocy, złodzieja nie czekał.
Ten dom okradł — psa zbili za to, że nie szczekał.

A Hind und pan Dwornik.

Hind ci ganef gefluchtet
Di gance Nacht ciągiem
Ufgewekt a Herr Dwornik
Kriegt Szlug mit a Bengiem!
Cwajte Nacht szlaf er ruig
Wartet niś Bandyte, —
Dus macht a Wiwłaszczenie,
Hind war wider bite.

ŚRODKI POJEDNANIA.

Chłop przychodzi na skargę do księdza, że go żona chce opuścić. Ksiądz go zapytuje, czy próbował środków pojednania?

Chłop na to: Proszę jegomościa, co mogłem, to robiłem — wszystkich środków próbowałem. Naprzód nie dawałem jej jeść, potem ją biłem — ale to nic nie pomaga. Ciągiem mówi, że w świat pójdzie... jakby jej u mnie było źle.

ODA DO ZIEMNIAKA.

O, ziemniaku uwielbiany!
Dziś dla ciebie lutnię stroję!
Tyś przez cały świat kochany!
Ceni, czci cię serce moje!
Nie na drzewie gdzieś tam w górze
Rodzisz się, ale w skromności
W czarnej ziemi, w ciemnej dziurze
Pełen cnoty i skromności.
Tylko kwiatek, co bezwonny,
O twem życiu światu głosi,
Nie jak burak, co nieskromny,
W górę łeb czerwony wznosi!
Nie jak słonecznik zuchwały,
Dynia, arbuz, mak czerwony,
Cebula, lub karpiel biały,
Co się wznoszą nad zagony!
Ty, gdy z ziemi wydobyty,
Jesteś przyczyną radości,
Kiedy masła zdrój obfity
Jak złoto na tobie gości!
Gdyś pięknie ugotowany,
Pieczeń otaczasz miłością,
I cebulą okraszany,
Bawisz smakiem i pięknością!
Kmiotkowie cię admirują —
Uczucia ich są gorące,
Bo sprzedając cię burżujom,
Biorą za ciebie tysiące!
Z ciebie wyrabiają wódki,
Co krasą ludzkiego życia,
Bo twego istnienia skutki
Jest piękna możność upicia!
Ty chociaż z kraju obcego
Przez morze do nas przybyłeś,
Kochasz nas jakby swojego
Nigdy nie sprzeniewierzyłeś.
Bez wódczanej twej płodności
Rój by żydów zbankrutował,
Boby nie miał możliwości
Karczmę mieć, i nie szynkował.
Dzięki wódce, twej córeczce,
Kiedy robak dręczy człeka,
Jest lekarstwem wódka w beczce,
Bo robak przed nią ucieka.
Gdy więc serce moje kryje
Dla cię afekt nadzwyczajny,
Głośno wołam: Niechaj żyje
Zacny ziemniak wódkodajny!

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Naczelnika Państwa mamy,
Co un szedzi w Belwederze —
Wszyscy go czcimy, kochamy,
Bo un Polskę kocha szczerze!
Lecz cóż z tegi? złe wciąż gości!
A ja chodzę furt jak struty,
Bo ja nie mam możliwości
Kupić sobie nowe buty!
Mamy wojsko, jenerały
Bardzo dzielne i wspaniałe,
Które szwiat podziwia cały —
Zasługują na pochwałę.
Lecz cóż z zwycięstw, waleczności?
Że Moskale dali nogę,
Kiedy ja wobec drogości
Koszuli kupić nie mogę:
Różne mamy wojewody,
Które będą rządzić krajem,
Byśmy nie ponieśli szkody —
By sze Polska stała rajem!
Lecz tymczasem złe istnienie:
Drogie węgle i żemniaki —
Niemożliwość ich kupienie —
Głód nam daje sze we znaki!
Mamy piękny sejm w Warszawie,
Moc ministrów, co tam radzą
Nad Polską już dwa lat prawie —
Sejm, co z suwerenną władzą.
Marka jednak bez wartości —
A wciąż nowe drukowane —
Jakby szarańczy mnogości

Europe nią zalane!
By zostały ustalone
Granice, kraj deleguje
Delegaty w każdą stronę,
Co miljony kosztuje,
A tu jeszcze do tej chwili
Te panowie delegaty
Nic mądrego nie zrobili,
Chociaż radzą już dwa lata!
Bezustannie przyjeżdżają
Do nas obcych liczne krocie,
I nas biednych objadają,
Jakbyśmy pływali w złocie!
Potem takie dygnitarze,
Kiedy dobrze jedli, pili
Będą głosić, że nędzarze
Tak ich pięknie ugościli!
Bezrządem Polska istniała —
Jest to piosnka starej nuty —
Dziś stoi — poprawka mała —
Na bezrządzie, bez waluty!
Czyż nareszcie się nie zjawi
Mojżesz polski, by ratowacz!
Co od złego nas wybawi,
Co nam nie da skrepirowacz!

NAJNIESZCZĘŚLIWSZY.

Historja przedwojenna.

(Dokończenie).

Objad był niżej krytyki — składał się z mięsa twardego i ziemniaków. Gdyby przy końcu objadu nie podano kawałka sera, bylibyśmy głodni wstali od stołu. Małem odszkodowaniem było kwaśne wino. Sam gospodarz pił jak najwięcej, bo my żarłoki, w piciu jesteśmy wstrzemięźliwsi. Nie brakło naturalnie toastów. Ja wychyliłem kieliszek na przyszłą karjerę polityczną pana Piperkowskiego, a on będąc trochę podpity, nazwał mnie bratem i zapewniał o swej przyjaźni. Wyznał mi również, że gdyby mu ofiarowano tekę ministra finansów, przyjąłby ją i nigdy nie zapomni, że ja pierwszy przepowiedziałem mu świetną karjerę polityczną.

Feliks milczał i tylko palił fajkę, po fajce, bo nikotyna także należy do środków głód zaspakajających.

Wesołe usposobienie gospodarza należało zużytkować w interesie moim i Feliksa. Gdy Piperkowski usilnie zachęcał do picia, oświadczyłem mu, że ja przy piciu jeść muszę. Pani Piperkowska przedtem poszła z dziećmi do ogrodu i w sali jadalnej pozostałem ja, gospodarz i Feliks. Zawołałem odważnie:

— Bracie! daj co do zjedzenia!

Brat wybiegł ze sali i przyniósł bochenek chleba wraz z szynką poważnych rozmiarów. Właśnie zabieraliśmy się do szynki, gdy z łoskotem wpadła do sali pani Piperkowska, której twarz płonęła straszliwym gniewem. Spojrzenie, które na szynkę rzuciła, wszystko wyjaśniło. Piperkowskiemu i Feliksowi kawałki szynki utkwiły w gardle, ja natomiast jadłem dalej spokojnie, mimo, iż Piperkowska rzucała na mnie spojrzenia, które gdyby były sztyletami, o śmierć by mnie przyprawiły. W tej chwili nadeszła moja żona z dziećmi.

Skoro tylko syn mój spostrzegł szynkę, rzucił się ku mnie jak szalony i gwałtownie począł się domagać kawałka szynki. Za jego przykładem poszła i córka. Piperkowska, nie mogąc już nad sobą zapanować, mierząc przy tem całą moja rodzinę pogardliwym wzrokiem, rzekła:

— A to rzeczywiście oryginalne!

— Tak jest — odpowiedziała moja żona — zachowujemy się u ciebie, jak gdybyśmy byli w domu. Tak nas uprzejmie zapraszałaś, że nie robimy żadnych ceremonji i nic się nie żenujemy.

— Proszę — odpowiedziała Piperkowska, dysząc ze złości.

Żona moja zbliżywszy się ku niej, ściskała i całowała ją serdecznie.

— Jakże się cieszę, że panie nasze tak się kochają — rzekł pan Piperkowski.

Feliks milczał uporczywie, ale za to ostentacyjnie rozgniótł łzę w prawem oku. Ja nalałem do kieliszków wina i wypiłem zdrowie najpiękniejszej i najgościnniejszej gospodyni... Aby się zemścić, dała nam Piperkowska na kolację żuru z ziemniakami, ale nic nas to nie zraziło, zjedliśmy wszystko, co się tylko pojawiło.

Od tego czasu prowadziliśmy wojnę podjazdową z panią domu. Piperkowski stał po naszej stronie, ale że był pod pantoflem, nie wiele nam pomagał. Również cieszyliśmy się poparciem pana Feliksa, ale i ten wiele nam pomódz nie był w możności. Bez posady, był stałym gościem w domu i jęczał pod tyranją pani Piperkowskiej. która stosowała do nas coraz dosadniej system wygłodzenia. Abyśmy nie mogli jeść śliwek, kazała służbie wszystkie z drzew zerwać. Mięso i ser wkrótce znikły bezpowrotnie ze stołu i tylko ziemniaki nie omaszczone i żur, głód nasz zaspakajały. W końcu zabrakło i chleba. Piperkowska utrzymywała, że mąki dostać nie może. Niebezpieczeństwo głodowej śmierci już było bliskie, gdy raz z Feliksem przechodziłem koło stajni, w której znajdował się koń.

Genialna myśl zawitała do naszych głów. Ja szepnąłem kilka słów Feliksowi do ucha.

— Kiedy szelma stary — mówił Feliks.

— Młodszy byłby lepszy, ale cóż robić, kiedy młodszego niema.

— Masz pan słuszność! Ja tę sprawę załatwię. Służyłem przy furwezach. Nie możemy przecie

umrzeć z głodu, a rozbitki w końcu zjadają siebie samych.

Gdy w południe zasiedliśmy do stołu, przybiegł fornal zadyszany z oznajmieniem:

— Koń słaby i spuchnięty. Nie chce jeść i pić!

Feliks zerwał się, wybiegł i wkrótce powrócił.

— Z konia nic nie będzie — rzekł — choruje na uwiąd starczy — tu nie pomoże weterynarz. Najlepiej konia zabić... mięso zużytkować, cyganie jedzą koninę.

— O! nie tylko cyganie i nasi goście jeść będą koninę, bo już wszystko wyjedli — rzekła pani Piperkowska. — Kochany Feliksie, każ konia zabić. Po upływie kilku godzin, jedliśmy z apetytem koninę. Około ośm kilo, bo tyle było upieczone, zjedliśmy, a reszta miała pozostać na drugi dzień i poszliśmy spać z błogą nadzieją, że także nazajutrz najemy się do syta.

Atoli w księdze przeznaczeń stało inaczej napisane: Już rano przebudziło nas ze snu bieganie i wołanie po domu. Wybiegłem z pokoju i dowiedziałem się od służby, że pani Piperkowska zachorowała na cholerę. Piperkowski z Feliksem pojechali do miasta po doktora.

Moja żona jest wprawdzie odważną niewiastą, ale cholery okropnie się boi. Ja zrozumiałem wprawdzie zaraz, że ta cała choroba była wymysłem Piperkowskiej, ale wobec żony byłem bezsilnym.

— Jedźmy! jedźmy! — krzyczała żona i po kwadransie spakowała nasze rzeczy. Na szczęście sąsiad dał nam powóz i po upływie godziny mogliśmy odjechać. Zostawiliśmy nasze bilety, bo żegnać się osobiście nie było wskazane.

I tak fatalizm, albo raczej kobieca przewrotność pozbawiła mnie sposobności najedzenia się do syta. Był to sen piękny, ale tylko sen! Czy ziści się kiedy moje pragnienie? Czy nadarzy mi się znów taka korzystna sposobność? Wątpię...

Szanowny czytelniku, zapewne ciekawy dowiedzieć się, co się stało z panem Piperkowskim? Czy jest posłem, albo ministrem?

Jestem Jacenty Cikulski, herbu Noga, a zatem prawdomówny i pozwalam sobie na to odpowiedzieć, że nie wiem.

A dobry Feliks? Jakże się powodzi temu smutnemu i głodnemu biedakowi? Co do niego jestem w możności udzielić uspakajających wyjaśnień. Otrzymał posadę, do której cały wygląd zewnętrzny jego się nadawał: jest sekretarzem przy „Pompes Funebres“. Gdy na skutek mojej rady starał się o tę posadę, jedno spojrzenie szefa i przedsiębiorstwa pogrzebowego wystarczyło, że go do służby niezwłocznie przyjęto. Pan Feliks posiada najsmutniejszą twarz pod słońcem. Teraz nie tylko się żali, ale bezustannie płacze.

KONIEC.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Fejleton składany).

I. Rozkosze tramwajowe.

Kto rozkoszy pragnie użyć
I nie zaznał w życiu raju,
Temu radę dam stosowną:
Niechaj wsiądzie do tramwaju...

Kilkuletnia wojna wprowadziła jakiś zupełnie nowy, oryginalny system w życiu zbiorowem ludzkości, „zbiorowem“ zwłaszcza tam, gdzie zachodzą częste, niestety, wypadki stykania się i obcowania tych istot ze sobą, jak np. w tramwaju. Psychologja tłumu zmieniła się gruntownie. Znikła kultura i układność jednostek, znana z „zamierzchłych“, a jednak tak niedawnych, dobrych czasów.

Tramwaj cieszy się frenkwencją, której jednak towarzyszą różne objawy zdziczenia i zwyrodnienia rasy ludzkiej. Niestety — musimy to przyznać, bo od kilku lat tramwaj jest środkiem nie tyle komunikacyjnym, ile raczej terenem awantur, bójek, kradzieży i obelg. Co jest powodem tego stanu? — zapytałby ktoś obcy, przybyły z innej planety. Otóż „homo homini lupus“, które wchodzi coraz bardziej w praktykę. Jednem słowem — dzieje się źle, ludzie nie szanują tak potrzebnej instytucji, jak wehikuł elektryczny. Ścisk panuje tam ustawiczny, jak w ulu, gdzie pszczoły rywalizują z sobą w wyrządzaniu kawałów nieznośnym trutniom. Takim trutniem-intruzem, wydziedziczonym z praw, jest właśnie pasażer, który właściwie nie jest jeszcze pasażerem, bo dopiero usiłuje zdobyć sobie w krwawy, czy nie krwawy sposób (mniejsza o to) miejsce wielkości 1—50 cm. kw. w wozie. Awantura, gwałt i rwetes. O co? No, bo tramwaj jest regularnie tak pełny, że szpilki niema gdzie wetknąć. A wewnątrz? Stokroć gorzej. Konduktor nie chce przyjąć podartej 20-markówki. Ta sama istota również nie wydaje reszty, bo „niema drobnych“. Druga awantura. Nagniotki. Kradzież portfelu. Wylatywanie przechodni, jak z procy, na przystankach. Znów złodzieje. Policja. Tableau!

Przyczyną wszystkiego naturalnie — ścisk, wytwór typowo wojenny, plaga współczesności. Przyzna bowiem każdy, iż właściwie niema dziś dziedziny życia, gdzieby ścisk, czy przeludnienie (mimo strat wojennych) — wszechwładnie nie panowały. Mieszkań niema, bo za wiele amatorów na nie, a za mało domów. W urzędach, przy okienkach, w telegrafie, kinach, szpitalu, zakładzie pogrzebowym, czy na klinice ginekologicznej — także ścisk! Wszędzie to samo, co w tramwaju. Zapewne pamiętacie, że zaczął się ten dziwny nałóg, czy choroba, od ogonków za czasów austrjackich. Lecz kiedy się skończy, to naprawdę trudno przewidzieć. Mamy zatem jeden pozytywny wynik wojny: zamiast wyludnienia — przeludnienie. Kto wątpi — niechaj wsiądzie do tramwaju.

Swoją drogą owo przeludnienie tramwajowe, to jedynie skutek naszego niedołęstwa, charłactwa fizycznego. Rozumiemy przepełnienie tramwajów w miastach wielkich, rozległych, w których tramwajem przebywa się w ciągu kwadransa przestrzeń, wymagającą jeżeli nie godziny, to trzech kwadransy spaceru piechotą. Pół godziny oszczędności na czasie to rzecz ważna. Ale u nas np. w Krakowie gdzie są takie przestrzenie? Conajwyżej zaoszczędzi sobie czasu ten, co z ul. Starowiślnej jedzie na Salwatora, albo z Podgórza na kolej, albo z końca Zwierzynieckiej na koniec ul. Długiej. Ale wielu jest takich? Część może dziesiąta. Reszta jedzie z Rynku na Karmelicką, ze Sławkowskiej na pocztę, z Basztowej na plac Franciszkański — nie mówiąc już o takich obu płci półgłówkach, którzy wsiadają na Rynku, aby zajechać na plac Matejki. Ile czasu tacy „pasażerzy“ zyskują? Najwyżej 5—7 minut, ale i to nie, bo czekają zazwyczaj na tramwaj 2—3 minut, a często i całe 5. Zysk ich więc przeciętnie wynosi 3—4 minut. I za ten zysk męczą się, gonią, tłoczą, niszczą ubranie — i płacą 20 marek.

Czy to nie objaw niedołęstwa, czy to nie charłactwo fizyczne i umysłowe?

Albo dzieci. Siedzi bęben kilka godzin w izbie szkolnej, w ciężkiem powietrzu. Powraca do domu, aby znów usiąść przy książce. Pójście do szkoły i powrót z niej, toć to jego jedyny ruch, tak potrzebny dla zdrowia. Ale nie! Mądry papa i równie mądra mama dają mu pieniądze na tramwaj. Wiesza się bęben na stopniach, naraża się nawet na kalectwo — ale jedzie...

Albo taki obrazek. Jechałem raz tramwajem (zdarza mi się to dziesięć razy na rok) z końca ulicy Długiej na Starowiślną. Było to podczas największych tegorocznych upałów. Tramwaj stanął przy gmachu Izby handlowej. Jakaś „panienka“ leciała ku niemu pędem ze 150 kroków. Dopadła go zadyszana, spocona, zziajana, czerwona jak... dziesięć buraków, — potknęła się na stopniu i nie upadła jedynie dzięki temu, że ją jakiś oficer chwycił za rękę. No, tej się spieszy — pomyślałem — widocznie ma daleko do... biura, chorej matki, lub do zdrowego... narzeczonego. I rzeczywiście miała daleko, bo wysiadła... na rogu Rynku. Idjotka!

Tak, tak, do wielu głupot przybyła głupota jeżdżenia tramwajem bez potrzeby, dla przyjemności tłoczenia się i szukania przygód, często z utratą zdrowia i portmonetki.

II. Walka o marzenie.

P. Auburtin w „Berliner Tagblacie“ oburza się na sądy niemieckie, które skazały niedawno fałszerza tysiącmarkówek na długoletnie więzienie, podczas gdy na każdej wystawie sklepów spożywczych w Berlinie widzi się napis: „prawdziwy duński ser holenderski“.

I właściciele sklepów są na wolności i nikt nie zwraca uwagi na ten perwersyjnie zbrodniczy napis!

Biedny fałszerz wyrabiał pieniądze. Cóż to są pieniądze? Złuda — która codzień przybiera inną i to coraz ciemniejszą barwę. Więc karze się człowieka za fabrykację złudy, idei — że tak powiem — za działalność czysto abstrakcyjną. Tymczasem ludzie, którzy fałszują ser — rzecz bardzo realną, albo którzy kość słoniową robią z kości psiej — chodzą wolno.

Zły czas przyszedł na marzycieli i idealistów. Do nas, do poetów się biorą — powinni zawołać wielkim głosem wszyscy czujący i piszący.

Rzecz idzie o moralność. Moralność jest najwyższym skarbem człowieka. Otóż jeżeli w imię tej moralności karzemy biedactwo, które poprostu z zamiłowania do rysunku i na podstawie platońskiego pojmowania świata, śród tysiąca złud tworzy jeszcze jedną nową — banknot, to o ileż ciężej powinniśmy karać fałszerzy sera, chleba, a zwłaszcza wina. Ci ostatni winni być łamani kołem, jako truciciele nie tylko już ciała, ale i ducha.

Jeżeli jakiś Bromitak (nazwiska tego, szanownego bardzo, używam tu tylko jako symbolu, broń Boże nie w znaczeniu osobistem) daje ludowi Jarzębiak zrobiony z chemicznych związków, bez użycia prawdziwej jarzębiny, winien być prażony w piecu chemicznym do ciepłoty 7970 stopni, z dodaniem kwasu bifenilineaminowego oraz cjanosiarczku azotowego. — Tych dwu środków, jako futurysta z przekonań, używam bardzo chętnie do trapienia bliźnich.

Ludzkość musi się bronić, bowiem inaczej szukając życia w „wodzie życia“ odnajdzie śmierć, jak mówi, trochę zmieniony Szekspir w „Miarce za miarkę“.

Bo los rzuca już o nas kości, które długo już swędziły go w kieszeni, jak znowu pięknie powiada Goethe.

NADESŁANE.

Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego.

(Kraków, Florjańska 1.)

sprzedaje niewielką resztę egzemplarzy następujących dzieł, oddawna wyczerpanych w handlu księgarskim:

Bartoszewicz K. Księga pamiątkowa Konstytucji 3 maja, 2 tomy. Cena 60 marek.

Bartoszewicz K. Antysemityzm w Polsce do końca wieku XVII. Cena 120 marek.

Niemcewicz J. U. Powieści poetyczne. Cena 24 mk.

Rutowski Tadeusz. W sprawie przemysłu krajowego. Cena 48 marek.

Rutowski Tadeusz. Przemysł cukrowniczy, jego wpływ na rolnictwo. Cena 36 marek.

Minister **Florjan Ziemiałkowski.** (Kartka z dziejów Galicji, z portretem). Cena 24 marek.

Pieśni polskie, najlepszy zbiór utworów patrjotycznych. Wydanie czwarte. W ozdobnej oprawie 100 marek.

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy
Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JOZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Zabawki i gry towarzyskie. Kraków, Grodzka 2.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, oraz przyrządy gumowe. — Telefon 31.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA“ w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

NOWOSCI w kapeluszach damskich poleca SALON MÓD „EWA“, Gołębia 5, telefon 1518.

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Włodzimierz Keyha najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowyc Kraków, Floryańska 3.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i PRZYBORY TOALET. i KOSMET. ARTYKUŁY SPORTOWE SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI polecają najtaniej:
Reim - Ska Kraków,
zar. z ogr. odp.

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą
M. Król i S. Rodakowski
w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.
poleca
P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym
Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.
Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi
Michał Słomiany
Kraków, Sławkowska 24.
Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra Karty do gry. Szachy, szachownice. Domina. Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

LALKI I ZABAWKI
poleca firma:
Stefan Porębski
Kraków, Rynek 32.B-C

Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 13
poleca
Skład płócien i bielizny
gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej
DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.
Wyprawy dla niemowląt
Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne
na zamówienia.

FARBY dla Malarzy: suche, ziemne, fasadowe, anilinowe. Olejne dla Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, polityrowe. Pendzle, szczotki.
BENZYNA Automobilowa, aptekarska i t. p. **Terpentyna 1-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.**
POLECA FIRMA:
Fr. LENERT
ul. Sławkowska l. 6.
Nr. telef. 104.

Wiktor Bromowicz
w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.
poleca
Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW
FOTOGRAFICZNYCH
Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.
Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

KAZIMIERZ OGORZAŁY
W KRAKOWIE, UL. SZCZEPAŃSKA 11.
TELEFON Nr. 3004.
HURTOWNY I CZĘŚCIOWY SKŁAD DROŻDŻY SPIRYTUSOWYCH, TOWARÓW KORZENNYCH I KOLONIALNYCH, WIN, WÓDEK I LIKIERÓW ORAZ GŁÓWNY SKŁAD NAJLEPSZEGO MYDŁA DO PRANIA.

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i waselinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej
Wacław Nizio
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.
STANISŁAW BARAN
SP. Z. O. O.
FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. i WETERYNAR.
KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.
POLECA:
CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.
WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

„COSULICH“
Societa Triestina di Navigazione.
w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.